

Kazimierz Czerwiński

Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

Etos inteligencki czy etos obywatelski: student jako (potencjalny?) obywatel demokratycznej wspólnoty

W obliczu wskazywanego przez licznych komentatorów życia publicznego w naszym kraju deficytu obywatelskiego zaangażowania warto podjąć próbę analizy możliwości przeciwdziałania. Pedagogika stanowi zapewne jeden z obszarów intelektualnych, w których można i należy podejmować debatę o próbach znalezienia remediów. Chodzi głównie o refleksję nad tym, jak szeroko pojęte procesy socjalizacyjne i wychowawcze mogą przyczyniać się do upowszechniania u obywateli krytycznego oglądu rzeczywistości, poczucia sprawstwa i odpowiedzialności za sprawy dziejące się dookoła, chęci zaangażowania się w sferę publiczną, choćby w wymiarze lokalnym, także organizowania pomocy potrzebującym i wspólnego rozwiązywania problemów najbliższego środowiska – inaczej mówiąc – jak wychowanie może współkształtować obywatela takiego, jaki jest pożądanym dla współczesnej demokracji.

Za kształt życia publicznego w dość naturalny – i chyba trochę bezrefleksyjny – sposób obarcza się odpowiedzialnością warstwę inteligencką. W naszym kraju dodatkowo historia sprawiła, że inteligencja i inteligenckość bywały utożsamiane nieledwie z posłannictwem. Współcześnie mawia się zaś o zaniku jej tradycyjnego etosu, a nawet rozważa się kwestię, czy inteligencja jest jeszcze w ogóle potrzebna. Włączając się w tę debatę z pozycji pedagogicznych podejmuję namysł nad aktualnością i obecnością etosu inteligenckiego w środowisku studenckim i możliwościami jego kultywowania, a może nawet „formowania”. Jeśli zaś nie etos inteligencki (jeśli w ogóle jakiś etos), to jaki? Wybór populacji poddanej analizie łatwo uzasadnić tym, że to właśnie studenci są, przynajmniej nominalnie, kandydatami na inteligentów, a poza tym ich liczebność w naszym kraju ostatnimi laty znacząco wzrosła i nic nie zapowiada rychłego odwrócenia tej tendencji. Jeśli więc nawet nie będziemy określać absolwenta studiów jako inteligenta, to na pewno – jako obywatela.

W roku 2007 prowadziłem wśród studentów kilku uczelni Pomorza i Kujaw badania sondażowe nad społecznym uczestnictwem i obywatelską aktywnością. Wyniki nie napawają optymizmem, okazało się bowiem, że prawie 8 procent studentów nie brało nigdy udziału w żadnych wyborach, 15 procent nie brało nigdy udziału w wyborach prezydenckich, aż 40 pro-

cent – w wyborach parlamentarnych, 25 procent – w wyborach samorządowych. Dwie trzecie badanych studentów nie należy i nigdy nie należało do żadnej organizacji czy stowarzyszenia, a znaczna część tych, którzy należą, to osoby raczej średnio aktywne, poza tym niejednokrotnie wskazują organizacje o charakterze zawodowo-branżowym bądź hobbystycznym. Tylko co piąty student działa lub w przeszłości działał jako wolontariusz, zaś – z drugiej strony – również co piąty nie tylko osobiście nie uczestniczy ani w przeszłości nie uczestniczył w wolontariacie, ale nawet nie zna żadnego wolontariusza.

W ramach tego samego badania studentom zaprezentowano pytanie: „W przeszłości od inteligenta oczekiwano zaangażowania w sprawy publiczne, działalności społecznej, pomocy słabszym itp. Ten tradycyjny etos inteligencki to (zaznacz jedną odpowiedź najbliższą Twoim poglądom): a) szkodliwy przeżytek, b) postawa niegdyś pożyteczna i uzasadniona, lecz obecnie anachroniczna, c) postawa godna kultywowania również współcześnie.” Wyniki są następujące: odpowiedź a) wybrało 3 procent badanych osób, odpowiedź b) 34 procent, zaś odpowiedź c) aż 63 procent. Tak więc znacząca większość badanych studentów sądzi, że etos inteligencki nie jest anachroniczny i jest godny kultywowania również współcześnie – aczkolwiek w świetle przytoczonych danych na temat jego faktycznego kultywowania brzmi to nader głośłownie.

Czym właściwie jest etos inteligencki i sama inteligenckość? Słownikowe definicje etosu są dość jednoznaczne: „obyczaje, normy, wartości, wzory postępowania składające się na styl życia i charakter danej grupy ludzi, określające jej odrębność”¹, albo: „zespół przyjętych norm i wartości etycznych, obyczajów, postaw oraz wzorów osobowych”². Etos dotyczy konkretnej grupy społecznej. Można więc mówić o etosie jakiejś grupy zawodowej, na przykład nauczycieli czy hydraulików, ale może to być również określona warstwa czy klasa społeczna, jak na przykład owa inteligencja. Ale czym ona właściwie jest?

Warto zwrócić uwagę, że pojęcie to nie ma jasnego znaczenia. Henryk Domański na przykład wyraźnie odróżnia inteligencję od pracowników umysłowych. Współczesna inteligencja to – zdaniem tego autora – warstwa obejmująca co najwyżej 10 procent społeczeństwa, a którą autor charakteryzuje następująco: „Klasa ta obejmuje z jednej strony przedstawicieli starej inteligencji – naukowców, lekarzy, prawników, inżynierów, nauczycieli szkół średnich, dziennikarzy, twórców kultury itd. – którzy wykonują zawody o wysokiej złożoności, wymagające na ogół wyższego wykształcenia i którzy w największym stopniu uczestniczą w tzw. wyższej kulturze. Z drugiej strony mamy do czynienia z nową inteligencją, o nie mniej wyso-

¹ *Słownik języka polskiego PWN*, t. 1, Warszawa 1988, s. 558.

² M. Smaza, *Słownik wyrazów obcych*, Toruń 2003, s. 95.

kim statusie edukacyjno-zawodowym, której w poprzednim systemie nie było – specjalistów od marketingu, reklamy, bankowości, finansów”³.

Historycznie biorąc inteligencja jako odrębna warstwa ukształtowała się w Polsce – a także w niektórych krajach Europy środkowej i wschodniej – w pierwszej połowie XIX wieku, genetycznie wywodząc się ze zubożałej szlachty przenoszącej się do miast i pielęgnującej odrębność, zwłaszcza wobec mieszczaństwa. Jak pisze Janusz Majcherek, w społeczeństwach przechodzących „normalną” drogę rozwoju rolę kulturotwórczych elit, dostarczających wzorów zachowań, postaw, przekonań i dążeń pełniły kolejno: kler (zwłaszcza zakonny), rycerstwo, szlachta, a następnie mieszczaństwo, dochodzące do głosu w okresie rewolucji przemysłowej, współcześnie zaś tak zwana klasa średnia. W Polsce ze względu na regres cywilizacyjny w wiekach XVII i XVIII zbyt długo tę rolę pełniła szlachta, mieszczaństwo zaś było słabe (poza tym często obcej narodowości). Kolejnym uwarunkowaniem stały się zabory i w ten sposób pojawiła się „lokalna anomalia”, jaką była inteligencja⁴. Pełniła ona od początku rolę zastępczą wobec elit – społecznej, politycznej, naukowej, kulturalnej i artystycznej – które w warunkach „nienormalnego” rozwoju nie miały szansy ukształtować się w sposób właściwy. Sławomir Sierakowski twierdzi, że ukształtowanie się warstwy inteligentnej wynikało z konieczności nadrobienia zapóźnień cywilizacyjnych wobec Zachodu przez tę część społeczeństwa, która miała możliwość czerpania wzorów z krajów bardziej rozwiniętych. „Inteligencję definiowała odpowiedzialność za postęp społeczny przekładająca się na etyczny obowiązek identyfikowania się z interesem najsłabszych oraz poznawczy obowiązek intelektualnego rozwiązywania problemów stojących przed państwem i społeczeństwem”⁵.

Gazeta „Rzeczpospolita” w okresie między kwietniem 2000 r. a lipcem 2001 r. prezentowała interesującą dyskusję pod hasłem: „Czy zmierzchno inteligencji?”. Także pierwszy numer kwartalnika „Krytyka Polityczna”, który ukazał się w roku 2002 niemal w całości poświęcony został tematowi inteligencji; zawiera między innymi ankietę redakcyjną pod hasłem: „Inteligenci: bezradni czy martwi?”. W oparciu o prezentowane tam wypowiedzi można pokusić się o sporządzenie katalogu cech konstytuujących tradycyjnie pojmowaną inteligencję. Tak więc inteligent to człowiek mający wysoki zasób wiedzy i świadomości politycznej, zdolny do pełnienia ról przywódczych i opiniotwórczych. To człowiek zaangażowany w sprawy publiczne, przejawiający troskę o upośledzonych. W warunkach braku niepodległości był to dodatkowo ideolog sprawy narodowej, inicjator, organizator, a często także wiodący

³ H. Domański, *Zwycięzcy i przegrani: klasy społeczne w IV RP*, „Europa. Tygodnik Idei” 173/2007, s. 2.

⁴ J. Majcherek, *Nowe elity na nowe czasy*, „Rzeczpospolita” z dnia 15 lipca 2000 r.

⁵ S. Sierakowski, *Pogrzebani żywem: czy inteligencja nadal jest lewicowa?*, „Europa. Tygodnik Idei” 191/2007, s. 7.

uczestnik walk niepodległościowych. Wśród cech osobowych autorzy wymieniają najczęściej niezależność sądów, oryginalność opinii, poczucie odpowiedzialności, honor, bezinteresowność i inne⁶.

Niektórzy z uczestników tej debaty są zdania, że inteligencja, jako twór powstały w niezwykłych warunkach powinien już zniknąć dziś, gdy staramy się zbudować normalne państwo i społeczeństwo, jej zaś rolę powinna przejąć klasa średnia. Problem polega na tym, że „niedobitki” inteligencji pielęgnują swoisty etos, wywodzący się z rycerskiego, żywiąc przy tym pogardę dla powstającej klasy średniej, która swój etos przejęła z mieszczańskiego. Ta pogarda zaś, także lekceważenie przedsiębiorczości, zaradności i po prostu bogacenia się, znacząco utrudniają powstawanie owej brakującej klasy średniej⁷. Część z autorów zabierających głos w tej dyskusji jest jednak zdania, że inteligencja nie jest martwa, co więcej, ma do spełnienia ważne zadanie: etycznej służby publicznej, aktywności obywatelskiej, „przekształcania państwa w aparat służby dobru ludzkiemu”⁸.

Wydaje się, że najrozsądniej brzmią te głosy, które mówią o jakiejś eklektycznej (w dobrym znaczeniu) syntezie etosów: inteligenckiego i mieszczańskiego⁹. Janusz Majcherek przytacza wyniki badań wartości i cech osobowych preferowanych przez specjalistów pracujących na własny rachunek (będących więc „nową inteligencją” w rozumieniu Henryka Domańskiego, a jednocześnie stanowiących trzon klasy średniej). Wysoką pozycję zajmuje w ich hierarchii praca, w tym bezinteresowna, dalej zaś: przebojowość, inicjatywa, kwalifikacje fachowe, dyscyplina, odporność psychiczna, przedsiębiorczość, wykształcenie, kultura osobista oraz otwartość na ludzi¹⁰. Mamy tu więc rzeczywiście eklektyczną syntezę elementów obu etosów, być może z przewagą mieszczańskiego czy biznesowego.

Wybitny historyk filozofii i myśli społecznej Andrzej Walicki powiedział: „Uważam, że inteligencja w roli zakonu walczącego o emancypację społeczną byłaby dziś anachronizmem, ale bronić chciałbym tradycyjnych wartości inteligenckich przed egoizmem tzw. „klasy średniej”, czyli profesjonalistów pozbawionych refleksji nad własną sytuacją społeczną. [...] Dla mnie jest nie do przyjęcia wizja, w której społeczeństwo nie ma własnego mózgu i

⁶ M.in.: J. Majcherek, op. cit.; B. Cywiński, *Inteligencji nekrologi przedwczesne*, „Rzeczpospolita” z dnia 22 kwietnia 2000 r.; B. Wildstein, *Przeciw skansenowi*, „Rzeczpospolita” z dnia 13 maja 2000 r.; B. Luft, *Perypetie etosu służby*, „Rzeczpospolita” z dnia 26 sierpnia 2000 r.; L. Kula, *Przekleństwo zwichniętej struktury społecznej*, „Rzeczpospolita” z dnia 17 lutego 2001 r.; D. Gawin, *Inteligentne obrachunki epoki transformacji*, „Krytyka Polityczna”, 2002, nr 1; P. Skibiński, *Słów kilka o obowiązkach elit*, „Krytyka Polityczna”, 2002, nr 1.

⁷ B. Wildstein, op. cit.

⁸ B. Cywiński, op. cit.

⁹ B. Luft, op. cit.; J. Majcherek, op. cit.

¹⁰ J. Majcherek, op. cit.

sumienia, tylko zdaje się na bezosobowe mechanizmy. Dlatego inteligencja jest potrzebna jako korelat i korektura rynkowego mechanizmu”¹¹.

W systemie liberalnej demokracji, której ekonomiczną podbudowę stanowi ustrój kapitalistyczny oczywiście cenne są zapobiegliwość, przedsiębiorczość i po prostu kompetentne „robienie swojego”. Można jednak odnieść wrażenie, że to za mało, by demokracja funkcjonowała należycie. Przyjrzyjmy się choćby pobieżnie jej istocie.

Benjamin Barber twierdzi, że demokracja to system, w którym obywatele wspierają się, by działać razem i mieć wpływ na kształt państwa¹². Rozróżnia się zazwyczaj proceduralne i substancjalne rozumienie demokracji. W pierwszym znaczeniu demokracja to jedynie zespół procedur, które umożliwiają pokojową zmianę władzy politycznej. Substancjalne pojmowanie demokracji odwołuje się natomiast do dobra wspólnego, interesu ogółu lub interesu publicznego (społecznego). Procedury są tylko środkiem, a celem – skuteczna realizacja woli ludu. „Może się to dokonywać w formie bezpośredniego udziału członków społeczeństwa politycznego w podejmowaniu decyzji politycznych (demokracja bezpośrednia) lub poprzez ich reprezentantów tworzących ciało przedstawicielskie (demokracja przedstawicielska, pośrednia)”¹³.

Alexis de Tocqueville jako pierwszy zwrócił uwagę, że demokracja (rozumiana proceduralnie), na skutek wzmocnianych przez nią równości i wolności jednostkowej, niesie dla społeczeństwa jako całości negatywne skutki. Wymieniał głównie egoizm i rozpad więzi wspólnotowych, ale także obniżenie poziomu moralnego i intelektualnego obywateli. Jako remedium zalecał „arystokratyczny” element życia społecznego w postaci wspólnot lokalnych i zrzeszeń¹⁴. Miłowit Kuniński następująco wyjaśnia ową arystokratyczność: „Postawy arystokratyczne, nakazujące otaczanie opieką stojących niżej w hierarchii społecznej i zależnych od warstw wyższych, moralny obowiązek działania na rzecz dobra ogółu, przewycięzanie skłonności egoistycznych, utrwalania tą drogą więzi społecznych, to spuścizna dawnej epoki, która powinna być przechowana, by spełnić istotną rolę w uszlachetnianiu demokracji”¹⁵. Chodzi więc już nie tylko o przeciwdziałanie atomizacji społeczeństwa, o przełamywanie egoizmu czy indywidualizmu, ale także o kształtowanie określonych postaw i uzyskiwanie doświadczenia społecznego, które sprzyjałoby cnotom obywatelskim u jak najszerszych kręgów obywateli.

¹¹ A. Walicki, *Społeczeństwo bez mózgu i sumienia?* (w rozmowie z A. Pawlickim i S. Sierakowskim), „Krytyka Polityczna”, 2002 nr 1, s. 78.

¹² B. Barber, *Od demokracji nie ma ucieczki* (w rozmowie z J. Wróblem), „Europa. Tygodnik Idei” 8/2006, s. 2.

¹³ M. Kuniński, *Demokracja*, W: B. Szlachta (red.), *Słownik społeczny*, Kraków 2004, s. 116.

¹⁴ A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, Kraków 1996. Zob. także M. Kuniński, op. cit., s. 124–125.

¹⁵ M. Kuniński, op. cit., s. 125.

Demokracja rozumiana tylko jako zespół praw i procedur jest właściwie „pusta” – musi dopiero zostać wypełniona i ożywiona treścią, którą stanowią przede wszystkim świadome działania obywateli na rzecz dobra wspólnego. Demokracja musi być poza tym przepojona nieustanną debatą. Jest to ważna kwestia głównie w aspekcie tego, że liczni filozofowie polityki mówią o swoistym wyczerpywaniu się możliwości tradycyjnych – a ukształtowanych w innych realiach społeczno-historycznych – modeli demokracji, jakimi są przede wszystkim model liberalny i republikański (niektórzy dodają jeszcze socjalny). W ich miejsce wyłania się stopniowo nowoczesny model – demokracji deliberatywnej (*deliberative democracy*)¹⁶. Taki rodzaj demokracji wymaga nieustannej gotowości obywateli do podejmowania debaty. Jest to jednak możliwe pod warunkiem, że obywatelom będzie się chciało, oraz że będą potrafili. Tymczasem ostatnio Paweł Śpiewak pisze w nader pesymistycznym tonie: „Demokracja cofa się. Tym razem może obumierać nie na skutek energicznych protestów rozgniewanych robotników, górników, pikiet rolniczych, nie z powodu socjalnego niezadowolenia, ale dlatego, że my sami się jej zrzekamy. Grozi nam nie eksplozja wściekłości z powodu polityki rządu lub decyzji tej czy innej koalicji, ale implozja, wycofywanie się obywateli do swojej prywatności”¹⁷.

Przywoływane raz po raz pojęcie obywatela zasługuje na bliższą uwagę, ale nie tylko samo obywatelstwo, również ów „byt” związany z uczestnictwem obywateli w sprawach publicznych, jakim jest społeczeństwo obywatelskie.

Dariusz Dańkowski podaje następującą definicję: „Obywatel jest jednostką, urodzoną bądź naturalizowaną w danej społeczności państwowej, która z jednej strony jest zobowiązana do lojalności względem państwa, z drugiej zaś jest uprawniona do prawnej ochrony i przywilejów prawnych”¹⁸. Prawa i obowiązki obywatelskie nie wyczerpują jednak całości zagadnienia. „Obywatelstwo jest nie tylko instytucją prawną i polityczną. W historii cywilizacji łańskiejskiej obywatelstwo związane zostało z poczuciem tożsamości, z pewnym etosem oraz zespołem cnót, takich jak lojalność, odpowiedzialność, szacunek dla wartości politycznych i społecznych, braterstwo. Aktywność obywatelska to nie tylko kwestia praw i obowiązków jednostki wobec państwa, to również szeroko rozumiane uczestnictwo w życiu społecznym, utrwalanie tolerancji, racjonalnego dialogu, uzgadnianie podstawowych zasad współżycia

¹⁶ Zob. np.: R. Wonicki, *Spór o demokratyczne państwo prawa: teoria Jürgena Habermasa wobec liberalnej, republikańskiej i socjalnej wizji państwa*, Warszawa 2007; P.W. Juchacz, *Deliberacja, demokracja, partycypacja: szkice z teorii demokracji ateńskiej i współczesnej*, Poznań 2006.

¹⁷ P. Śpiewak, *Zwijanie demokracji*, „Europa. Tygodnik Idei” 35/2006, s. 11.

¹⁸ D. Dańkowski, *Obywatel*, W: B. Szlachta (red.), *Słownik społeczny*, Kraków 2004, s. 765.

społecznego”¹⁹. Podobnie jak to było z demokracją – same prawa i obowiązki dają „puste” obywatelstwo, musi ono dopiero zostać wypełnione treściami świadomego obywatelskiego zaangażowania. Dobrze w tym kontekście brzmi pojęcie używane przez Marię Czerepaniak-Walczak: demokracja obywatelska. Autorka określa ją jako „typ ładu społecznego i politycznego sprzyjający kształtowaniu takiej podmiotowej świadomości, której wyróżnikami są: krytycyzm, innowacyjność, odwaga i odpowiedzialność, a jej przejawem jest świadome uczestniczenie w przekształcaniu świata życia w poszczególnych jego wymiarach”²⁰.

Obywatelstwo tradycyjnie (i etymologicznie) związane jest z przynależnością do konkretnego państwa. W dobie postępującej globalizacji i rozwoju organizmów ponadpaństwowych być może trzeba będzie w przyszłości istotnie przededefiniować jego znaczenie. Tymczasem jednak przywołajmy myśl Karola Modzelewskiego: „Nie ma innej polityki demokratycznej, niż polityka w państwach narodowych. Unia Europejska nie ma przecież swojego społeczeństwa obywatelskiego. Są społeczeństwa obywatelskie w poszczególnych państwach”²¹.

Jeden z autorów prowadzących badania nad polskim społeczeństwem obywatelskim, Jan Herbst wymienia szereg aspektów, czy wymiarów, które je konstytuują: „Wiadomo, że chodzi o sferę niewymuszonej aktywności ludzi, którą to aktywność można traktować jako narzędzie społecznej zmiany. Wiadomo także, że jest to aktywność związana z określonymi wartościami, takimi jak indywidualna wolność, tolerancja, zaufanie i poczucie przynależności do szerszej zbiorowości. Wiadomo, że odwołuje się do pojęcia wspólnoty, że ma spełniać funkcje kontrolne wobec instytucji państwa, stać na straży dobra wspólnego i przeciwdziałać oligarchizacji systemu demokratycznego”²². Społeczeństwo obywatelskie jest tą przestrzenią, w której najpełniej może się obywatelstwo aktualizować. Bez tej przestrzeni obywatelstwo – pojmowane jako zespół praw i obowiązków – jest w istocie tylko obywatelstwem potencjalnym.

Przywołane wcześniej rozważania nad etosem i jego odmianą „inteligencją” pozwalają (ponownie) postawić pytanie: czy etos inteligencki nie jest anachroniczny? Czy nie jest aby tak, że tradycyjnie pojmowane powinności inteligentów były ściśle powiązane ze swoistym paternalizmem, z przekonaniem, że tylko elity (na dodatek same siebie tak definiujące) mogą i powinny uczestniczyć w życiu publicznym, a „nieoświeconym” pozostaje tylko to zaakceptować? Cytowany Henryk Domański pisze: „Atrybutami inteligencckości były zawsze: obrona

¹⁹ Ibidem, s. 771.

²⁰ M. Czerepaniak-Walczak, *Pedagogika emancypacyjna: rozwój świadomości krytycznej człowieka*, Gdańsk 2006, s. 52.

²¹ K. Modzelewski, *Nie ma partii, którą uznałbym za swoją* (w rozmowie z Z. Dąbrowską), „Dziennik” z dnia 4 maja 2008 r.

²² J. Herbst, *Oblicza społeczeństwa obywatelskiego*, Warszawa 2005, s. 11.

praw mniejszości, tolerancja obyczajowa, niechęć do autorytaryzmu, obrona wolności poglądów, a przede wszystkim – skłonność do krytykowania poczynań władzy wynikająca z przekonania, że „my wiemy lepiej”, jak ma być, ponieważ predestynują nas do tego wykształcenie i wiedza”²³. Czy w epoce demokratyzacji, obejmującej różne – a nie tylko polityczne – obszary rzeczywistości, takie pojmowanie sprawy jest do przyjęcia? Czy wciąż mamy się zgadzać na decydujący głos tych, „którzy wiedzą lepiej”? Czy zamiast mówić o etosie inteligentkim, etosie mieszczańskim, etosie klasy średniej, nie byłoby właściwiej – w aspekcie podjętego tu tematu, jakim jest społeczna partycypacja – mówić współcześnie po prostu o etosie obywatelskim? Jego zasadnicze wymiary powinny zapewne bazować na składnikach etosu inteligentkiego i etosu klasy średniej (mieszczańskiego?), ale powinny też być bardziej „demokratyczne”, egalitarne, powinny jakoś odnosić się do wszystkich członków społeczeństwa – niezależnie od ich usytuowania w społecznej hierarchii. Należałoby tylko jakoś ów etos wyartykułować.

W świetle tego, co przytoczono wyżej na temat demokracji, obywatelstwa i społeczeństwa obywatelskiego, można zaryzykować tezę, że na etos obywatelski składają się: (a) pewien choćby minimalny poziom wiedzy o mechanizmach funkcjonowania społeczeństwa i różnych jego instytucji, o istocie demokracji, o trójpodziale i wzajemnym równoważeniu się władz, o prawach i obowiązkach obywatelskich i szerzej – o prawach człowieka, ale także o najważniejszych problemach trapiących najbliższe wspólnoty lokalne czy sąsiedzkie i o możliwych strategiach ich rozwiązywania; (b) umiejętności, przede wszystkim takie jak: egzekwowania swoich praw, szeroko pojętego komunikowania się (w tym zwłaszcza: wyrażania opinii, racjonalnego argumentowania, krytycznego odbioru komunikatów, radzenia sobie z wieloznacznością, przeciwstawiania się manipulacji, negocjowania i osiągnięcia kompromisu), podejmowania decyzji w oparciu o racjonalne przesłanki; (c) pewne charakterystyczne postawy i cechy osobowe: aktywność, poczucie sprawstwa i kontroli nad zdarzeniami, odpowiedzialność, uczciwość, uogólnione zaufanie, lojalność, solidarność, nastawienie bardziej na współpracę niż rywalizację, krytycyzm, tolerancja, a oprócz tego – społeczna wrażliwość, chęć niesienia pomocy potrzebującym, potrzeba i umiejętność działań charytatywnych.

To oczywiście autorska propozycja, jej zawartość bez wątpienia może zostać poddana krytyce, jeśli wyjść od odmiennych założeń co do demokracji obywatelskiej i jej uwarunkowań. Powyższy katalog może też być postrzegany jako zbiór pobożnych życzeń na temat

²³ H. Domański, op. cit.

„idealnego obywatela”. Ideały nie są jednak do pogardzenia – ich funkcją jest wytyczanie celów dalekosiężnych działań.

W jaki sposób proces studiowania w uczelni wyższej może się przyczyniać do kształtowania u naszych studentów składników owego etosu obywatelskiego? Naturalnie prymat w kwestii kształtowania jakichkolwiek dyspozycji, cech czy postaw należy do takich agend socjalizacyjnych, jak rodzina, szkoła i grupy rówieśnicze. Człowiek pojawiający się w uczelni by studiować jest już w znacznej mierze ukształtowany, zwłaszcza gdy jest zaawansowanym wiekowo i pracującym studentem niestacjonarnym. Wydaje się jednak, że nie warto opuszczać rąk, bo zawsze coś jeszcze można poprawić (oby nie zepsuć).

Składniki etosu obywatelskiego dające się kształtować lub wznosić na wyższy poziom podczas pobytu studenta w uczelni to – moim zdaniem – przede wszystkim: wiedza (głównie praktyczna) o funkcjonowaniu instytucji społecznych, nastawienie na przestrzeganie prawa, umiejętności komunikacyjne (głównie: wyrażania opinii, argumentowania, krytycznego odbioru komunikatów, negocjowania i osiągnięcia kompromisu), ale również takie przede wszystkim cechy, jak aktywność, krytycyzm, odpowiedzialność, uczciwość, nastawienie na współpracę, tolerancja. Jakie działania nauczycieli akademickich, władz uczelnianych, a także pracowników obsługi uczelnianej mogą się do tego przyczyniać? Warto przyjrzeć się przynajmniej niektórym z nich.

Uczelnia jako instytucja mogłaby być „laboratorium” demokracji. Warto na przykład rozważyć, czy korzystna w tym aspekcie jest „limitowana demokracja” podczas wyborów władz uczelnianych wszystkich szczebli. Studenci, mimo znacznej przewagi liczbowej nad pozostałymi grupami osobowymi, są reprezentowani w składach elektorów akurat najmniej licznie; w konsekwencji doskonale wiedzą, że ich głosy ważą nieporównanie mniej, co skutkuje nikłym zazwyczaj zainteresowaniem tymi wyborami. Demokracja już bez owego limitowania jest obecna podczas wyborów do samorządu uczelnianego. Zainteresowanie studentów, zarówno aktywną pracą w samorządzie, jak i wyborami doń, także jednak jest „tradycyjnie” niewielkie. Może вина również leży po stronie prawnych uregulowań, które sprawiają, że samorząd niewiele ma do powiedzenia, że stanowi być może swoistą fasadę. Pozostaje jeszcze możliwość działania oddolnego, nieskrępowanego za pomocą odgórnych uregulowań statutowych – w postaci uczelnianych organizacji i stowarzyszeń. W przeciętnej uczelni w krajach dojrzałej demokracji (głównie w USA) działa od kilkuset do kilku tysięcy organizacji! U nas pod tym względem jest właściwie jakaś inna planeta. Co można zrobić? Być może jakimś rozwiązaniem byłoby inicjowanie takowych ruchów przez nauczycieli akademickich (chyba najlepiej młodych) i stopniowe przekazywanie inicjatywy studentom. Czy to jednak

nie spotka się z zarzutem odgórnego, „sterowanej demokracji”? Biorąc jednak pod uwagę fatalne w tym względzie tradycje (a raczej ich brak) w naszym społeczeństwie, takie subtelne sterowanie aktywnością stowarzyszeniową studentów jest chyba mniejszym złem. A gdyby tak jeszcze w budżetach uczelni przewidzieć jakieś (nie symboliczne) środki finansowe na dotowanie i wspieranie oddolnej aktywności stowarzyszeniowej studentów?

Zajęcia dydaktyczne mogą być szansą na autentyczne i znaczące podnoszenie na wyższy poziom każdego rodzaju wymienionych wyżej umiejętności komunikacyjnych – ale zajęcia nie mogą być wypełniane monologiem wykładowcy, lecz muszą się stawać okazją do różnych odmian szeroko pojmowanego dialogu. Studenci muszą zostać dopuszczeni do głosu, ale przy tym powinni być nieustannie uczulani na odpowiedzialność za słowo, uczeni precyzji i jasności wypowiedzi, wdrażani w „kulturę argumentowania”, rozumianą zarówno jako zwalczanie gołosłowności własnych wypowiedzi, jak i wsłuchiwanie się w argumenty interlokutorów. Chodzi przy tym również o pewną ważną postawę, z którą powinno się przystępować do wymiany poglądów, a która nakazuje nie wykluczać zmiany własnego zdania pod wpływem argumentów innych osób. Nauczyciel akademicki ma zaś mnóstwo okazji, by stanowić w tej sprawie wzorzec. Dalej: przestrzeganie prawa, krytycyzm, odpowiedzialność, uczciwość, tolerancja – to te z wymienionych wyżej przymiotów, co do których również można mieć pewność, że nauczyciel może stanowić wzorzec. Są to cechy kształtowane w dużej mierze przez naśladownictwo. Przestrzegania prawa może nauczyć tylko ktoś, kto sam je przestrzega, krytycyzmu – człowiek krytyczny i tak dalej. Studenci bacznie nas obserwują, czy tego chcemy, czy nie i – w dużej mierze bezwiednie – przejmują od nas niejedno.

Włączanie studentów w działalność badawczą również może się przyczyniać do kształtowania pożądanych cech, wszakże pod warunkiem, że będą to prace badawcze prowadzone na serio. Dotyczy to w równym stopniu przedsięwzięć podejmowanych przez studentów w ramach kół naukowych, jak i badań prowadzonych w związku z pracami promocyjnymi – dyplomowymi i magisterskimi. Przedsięwzięcia wykonywane tylko jako „sztuka dla sztuki”, w istocie pseudobadawcze, są dla studentów wysoce demoralizujące. Warto, by studenci byli traktowani jako pełnoprawni partnerzy w dialogu naukowym – oczywiście nie zawsze jest to możliwe ze względu na ich poziom, nie zawsze zresztą studenci chcą, by ich tak traktować. Można więc przynajmniej starać się o to, by nie narzucać studentom problematyki badawczej, a wręcz przeciwnie – pieczołowicie „pielęgnować” wychodzące od nich samych pomysły, najczęściej w swej pierwotnej wersji wysoce niedojrzałe, sformułowane na zbyt ogólnikowo, ale ich własne. Wiele z tych pomysłów – pod warunkiem zaistnienia życiwej pomocy ze strony profesjonalnego badacza, jakim jest opiekun naukowy czy kierownik

grupy seminaryjnej – może się przeobrazić w ciekawe impulsy do naprawdę oryginalnych i niebanalnych dociekań badawczych. Student zaś poczuje się doceniony, potraktowany poważnie i – co jest w aspekcie prowadzonych tu rozważań najważniejsze – prawdopodobnie istotnie wzrosną takie jego przymioty, jak inicjatywa, samodzielność, poczucie sprawstwa, odpowiedzialność, umiejętności decyzyjne.

Być może w mniejszym stopniu oddziaływania podmiotów zewnętrznych wobec studenta mogą się przyczyniać do kształtowania i wzmacniania typowo „etosowych” przymiotów, jak społeczna wrażliwość czy chęć niesienia pomocy potrzebującym. W tym zakresie chyba najwięcej do zrobienia ma środowisko rodzinne. Jednakże uczelnia nie jest bez szans. Istnieją przykłady chociażby zaangażowanych w pomocowy wolontariat nauczycieli akademickich, którzy swoją postawą i działalnością „promieniują” na otoczenie i „zarażają” całym licznym zastępem swoich studentów. Warto również promować i propagować takie działania inicjowane przez samych (nielicznych) studentów.

Demokracja obywatelska – rozumiana według ideału Marii Czerepaniak-Walczak – ma szansę zasłużyć na ów przymiotnik, jeśli znajdą się obywatele. Ci zaś to nie tylko fachowcy i specjaliści krzątający się wokół swoich spraw zawodowych i ewentualnie jeszcze rodzinnych, ale potrafiący patrzeć dalej niż czubek własnego nosa. Uczelnie wyższe mają zaś szansę by stanowić „kuźnię” nowoczesnych obywateli. Czy ta szansa jest obecnie w pełni wykorzystywana?